

Preludium 11. „Rozerwanie” Marc Strauss, marzec 2016, Paryż

Wyjdźmy od specyficznego rozwiązania [fr. déliaison] – od rozerwania [fr. déchirure] [1].

Albo podążajmy raczej za Lacanem, gdy mówi nam o rozerwaniu, jakie według niego charakteryzuje współczesność, mianowicie rozerwanie między wiedzą i władzą.

Rozerwanie nie jest tym samym co podzielenie, który to termin posiada u Lacana bardziej zleksykalizowany użytek [2]. Podzielenie zakłada związek [fr. rapport], podczas gdy rozerwanie go wyklucza.

Należy wychwycić ton skrajnej powagi, a także radykalną stanowczość z jaką Lacan mówi o tym rozerwaniu 7 maja 1969 roku, podczas 19. lekcji XVI Seminarium „Od Innego do innego” [fr. „D’un Autre à l’autre”]. Każdy cierpi na symptom tego rozerwania. Wychodząc od swej własnej pozycji, Freud dostrzegł w niej jego początki i próbował odeprzeć jego podmiotowe skutki. Lecz od tamtej pory, to rozerwanie się już dokonało, a dyskurs analityczny musi odpowiadać na tę rzeczywistość.

W tej lekcji Lacan przywołuje „lata nocy” podczas których „próbował wydobyć na światło dzienne dyskurs analityczny”, i odnosi on do obozów moment inaugurujący nowe imperium, naznaczone tym „rozdźwiękiem”. Będąc podmiotem tego imperium, z którego wykluczone jest aby mógł się sam wykluczyć, Lacan nie ustawał w swych wysiłkach podtrzymywania dyskursu analitycznego, po to aby dokonać tego, co od zawsze było jego zadaniem, czyli aby uczynić egzystencję bardziej znośną.

Imperium wiedzy stanowi teraz bezmiar, i nie ma już granic dla jego władzy. Mówienie o tym rozwiązaniu [fr. déliaison] jest zatem mówieniem o psychoanalizie w czasach dyskursu nauki, tudzież dyskursu kapitalisty ponieważ są one tym samym. W starożytnych imperiach, wiedza i władza wspomagały się w kształtowaniu społeczeństwa, poprzez udawanie wzajemnej konfrontacji. Od sofistów po dialektykę, myśl się tym delectowała, tym rodzajem założenia, że istnieje punkt w którym wiedza i władza stanowią jedno. W ten sposób każdy mógł znaleźć dla siebie jakieś miejsce w zbiorowym porządku.

Rzecz jasna, zawsze była do zapłacenia jakaś cena za noszenie insygniów swojego miejsca, a niektóre z nich mogły być ciężkie. Płacić, aby być ograniczonym – czyż nie jest to skądinąd właściwą ilustracją dobrowolnej służby, idealnego niewolnika, podmiotu nieświadomego? Tym bardziej, że rachunki na zawsze pozostają nie wyrównane.

Pozostaje dwuznaczność: czy chodzi o zapłatę za prawo do noszenia insygniów, czy raczej o to, że potem płaci się za to, że się sobie na to pozwoliło? Z jednej strony cena za wejście, z drugiej strony kara. Obie te rzeczy, de facto. Podmiot wchodzi w mowę zgadzając się wymazać to, co czyni go najbardziej niepowtarzalnym, ponieważ nie jest w stanie znieść w tym ciężaru realnego. I ma zatem prawo zakładać maski dane mu do dyspozycji dla udziału w wielkiej grze wymienianych obiektów, wraz z jej zyskami i stratami. Ale podmiot nieustająco i poprzez antycypację płaci za fakt, że tylko maskuje ten cenny obiekt, o którym zakłada się, że się z nim rozstał.

Możemy zadać sobie pytanie, czy opłacało się płacić. Ale nikt nie miał wyboru, trzeba było faktycznie trochę oszukiwać, przekazując sobie niezbywalny dług mowy, z niemożliwą do zrealizowania obietnicą wyprzedania go.

Rozerwanie, rozłączenie, rozdźwięk jaki wytwarza triumf dyskursu naukowego czyni nas odtąd służącymi wiedzy, której żarłoczność jest nieokiełznana. Kontroluje ona władzę, redukując ją do rachuby długów podtrzymywanych przez kapitał. I tak, ten ostatni jest na usługach anonimowej wiedzy, która z wszystkich podmiotów czyni proletariuszy, wraz z ich zdigitalizowanymi ciałami.

Kiedy wiedza i władza podtrzymywały społeczeństwo wsparcia, problemem była prawda, czyli właściwie

pierwsze kłamstwo – to dotyczące osiągnięcia jednego wychodząc od dwojga. Problem ten wyłaniał się zwłaszcza jak chodzi o pragnienie i jego stosunek z jednej strony do miłości, a z drugiej do ciała innego. Freudowskie nerwice ukazały cierpienia kochanków prawdy w czasach, w których traciła ona wszelką oczywistość.

Ale gdy wiedza każe milknąć każdej innej władzy, co jest w niej z prawdy? Podmiot od zawsze cierpi na brak jakiejś części wiedzy, ale wraz z wiedzą, która nie jest już wiedzą nikogo, nie ma też nikogo kto w oczach podmiotu mógłby ją wcielić, i w ten sposób nadawać sens owej stracie. Ten podmiot nie może zatem opowiedzieć nikomu o swoim cierpieniu, a samotność psuje mu wszelkie dostępne przyjemności.

Wraz z bilansem rachunkowym, co tak właściwie pozostaje jeszcze do wypowiedzenia, co odnajdywałoby swoją właściwą wagę w podejmowanym w mowie ryzyku?

W czasach, w których wszystko i wszyscy są równoważni z jednostkami monetarnymi, w jaki sposób próbować egzystować w sposób ważny [fr. *valablement*], to znaczy z góry utrzymując czas, jakiego wymaga odróżnienie się – jeśli nie poprzez plotkę [fr. *rumeur*], która jako jedyna chroni podmiotową zagadkę? Podjęcie jej i jej przekazywanie pozwalają w ten sposób wierzyć w jakieś miejsce wyjątku.

Na rynku plotkowania, czy psychoanaliza chce, i czy może jeszcze wieść prym?

Psychoanalityk z pewnością nie obiecuje lepszej wiedzy jak uchować obiekt. A nawet, w przeciwieństwie do dyskursu nauki, która w miejsce utraconego obiektu podstawia rynkowe przedmioty umowy, psychoanalityk działa biorąc pod uwagę stratę obiektu. A współczesny podmiot – któremu nie chce się już mówić prawdy, bo na to roszczenie i na wszelką dwuznaczność nie pozwala mu nauka – jako byt mówiący [fr. *parlêtre*, neologizm Lacana (przyp. tłum.)] nadal jest ożywiany chęcią wypowiedzania [fr. *dire*] [3], wypowiedzania czegoś innego... I wreszcie, czyż nie to właśnie robił od zawsze, pod przykrywką prawdy?

Tym bardziej, że nawet sama nauka nie może ignorować tej resztki wypowiedzania w każdym, nawet jeśli żywi do niej urazę. Z całym szacunkiem zarówno dla fanatyków jak i wrogów sztucznej inteligencji, wypowiedzanie jest konieczne aby powstała wiedza, po to, aby odnaleźć obiekt, czyli to, czego z samej swej struktury brakuje wiedzy. A skoro wypowiedzanie nie może być podtrzymywane inaczej niż poprzez adresowanie się do innego, psychoanaliza otwiera na więź [fr. *lien*]. Jeśli rozerwanie jest faktem Historii, nie może ono nikomu zabronić mówienia, a nawet zgody co do rdzennej podstawy, czyli tego nieuleczalnego bólu jaki czynimy z nieodwołalnego wykastrowania władzy poprzez wiedzę. Tak oto psychoanaliza nie otwiera na imperialistyczny powrót sojuszu władzy i wiedzy, ale otwiera na rozpoznanie nieobliczalnej mocy jednostkowego słowa.

Jeśli nadchodzące czasy mogą wzbudzać w nas lęk przed najgorszym, nie powinny one jednak zachwiać pragnieniem dowiedzenia się czego jesteśmy symptomami.

A jako czytelnicy i uczniowie Lacana możemy przekazywać wgląd, jaki on oferuje, aby móc orientować się w zadaniu, które nie jest niczym. *Sicut palea* [4], być może, a nawet z pewnością, ale to w tym zadaniu przyjemność odnajduje jeszcze swój sens. Jeśli chodzi o resztę, mądrej głowie dość po słowie.

Tłumaczenie z francuskiego: Sara Rodowicz-Ślusarczyk

Przypisy od tłumaczki:

[1] Temat IX Spotkania IF-EPFCL do którego tekst stanowi preludeum to „Wiązania i rozwiązania według kliniki psychoanalitycznej”, po francusku « *Liaisons et déliaisons selon la clinique psychanalytique* » przy czym oba terminy nawiązują do więzi społecznych i ich braku. Rozwiązanie posiada zatem sens odczynienia zawiązania (więzi), a rozerwanie jest, jak chce autor, jej kompletnym brakiem.

[2] W psychoanalizie lacanowskiej podzielenie, (oryg.: *division*) odnosi się przede wszystkim i w sposób

stały do podmiotu nieświadomego, w ten sposób zresztą stanowczo go odróżniając od występującego w psychologii i innych szkołach psychoanalizy „ja”.

[3] Lacan uczynił użytek ze słowa *dire*, które zwykle znaczy „powiedzieć” w ten sposób, że z jednej strony używał go jako rzeczownika odczasownikowego, a z drugiej, odróżnił je od rzeczownika *dit*, czyli od dokonanej, konkretnej wypowiedzi. „Wypowiadanie” – jak tłumaczę lacanowskie *dire* – jest zatem w psychoanalizie tym, co podtrzymuje mówienie podmiotu i co generuje sumę jego wypowiedzi. Sam sposób wypowiadania, który nie daje się zamknąć w żadnej dokonanej wypowiedzi jest tym, co u każdego podmiotu absolutnie niepowtarzalne.

[4] Słowa, które miał wypowiedzieć św. Tomasz z Akwinu po doświadczeniu objawienia, oznaczające „Wszystko [to jest jak] słoma”. W ten sposób św. Tomasz skwitował całość swojego teologicznego pisarstwa, którego następnie prawdopodobnie całkowicie zaprzestał (istnieją ślady wskazujące na jedyny późniejszy tekst jego autorstwa, komentarz do „Pieśni nad pieśniami”, który nie został jednak zachowany). Lacan powołuje się na te słowa św. Tomasza w tekście „Propozycja dotycząca psychoanalizy Szkoły z 6 X 1967 r.”, aby zaznaczyć, jak objawienie odnosi się do zupełnie nowej satysfakcji tego, kto kończy swoją analizę kładąc kres pozycji depresyjnej przez którą przechodzi.